Nr. 44. Kraków, 27 października 1907 r. Rok V.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego
z miesięcznym ilustrowanym dodatkiem „Naród“.



Wychodzi w każdy czwartek.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi 4 korony**, w **Niemczech 5 marek**, w **Ameryce 2 dolary**. — Numer oddzielny: **10 hal.**, z dodatkiem „Naród“ **40 halerzy**. — Za zmianę adresu płaci się **20 hal.**

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ul. Szlak L. 26.

Ugoda z Węgrami.

Już od roku pojawiały się w „Ojczyźnie“ krótkie wzmianki o „jakiejś“ ugodzie między Austryą a Węgrami i o targach, jakie się toczą między ministrami obu stron. Dziś targi ukończono, a prezydent ministrów, bar. Beck zaraz na pierwszem posiedzeniu Izby posłów przedstawił projekt nowej ugody.

Może nie wszystkim wiadomo, że już w roku 1867, a więc czterdzieści lat temu Węgrzy zawarli z rządem austryackim tak zwaną ugodę Deaka, na mocy której zyskali duże swobody i przywileje. Z Austryą byli odtąd związani tylko osobą jednego i tego samego cesarza, którego oni królem nazywają, i ugodą. Ugoda ta dotyczyła zachowania się obu części monarchii austryacko-węgierskiej we wszystkich sprawach wewnętrznych i zewnętrznych, to znaczy wobec państw obcych. Węgrzy otrzymali swój własny Sejm, otrzymali samorząd, słowem otrzymali swobody takie, o jakich my długo jeszcze tylko śnić i marzyć możemy.

W wielu jednak rzeczach Węgrzy byli zależni i nadal od Wiednia. Pamiętamy niemal wszyscy o tych zatargach o armię węgierską, o komendę węgierską przy wojsku, o uznanie odrębności cłowej i handlowej Węgier, o zaprowadzenie granicy celnej między obu częściami monarchii.

Od kilkunastu miesięcy nastąpił w tej obustronnej walce pewien zwrot. Nie, żeby zaprzestano walki, tylko ta walka jest teraz spokojniejszą, może nawet zażartszą, ale zato mniej gwałtowną. Stało się to dlatego, że na czele rządu węgierskiego stanęli najwięcej szanowani mężowie, jak Koszut, Apponyi, Wekerle i Andrassy.

Oni to już od roku weszli w układy z rządem austryackim, z ministrami: Beckiem, Korytowskim,

Forztem i Auerspergem i po długich rokowaniach, groźbach, sprzeczkach i targach nastąpiła zgoda na lat 10. t. j. do roku 1917. Rzecz naturalna, ugoda ta tylko wtenczas będzie prawomocną, gdy ją zatwierdzi Rada państwa i Sejm węgierski.

Wskład ugody wchodzą wszystkie najważniejsze sprawy wspólne obu połowom monarchii, a więc: stosunki handlowe, komunikacyjne (koleje), finansowe, kwotowe (wspólne długi), taryfowe, suma, jaką każda z części ma płacić na wspólne wydatki i t. d.

Nas rolników mniej obchodzą sprawy tyczące się handlu i przemysłu i udogodnień, jakie ugoda przyznaje przemysłowcom i handlarzom niemieckim i węgierskim, bo my w Galicyi prawie przemysłu nie mamy, a czy towar sprowadzimy od Węgrów czy Niemców, to dla nas niezbyt wielka różnica. Ważniejszymi są dla nas te punkty ugody, które dotyczą się taryf kolejowych, przepisów policyjno-weterynaryjnych i kwoty, którą mamy zapłacić na wydatki wspólne.

Od taryf bowiem zależy wiele. W kilku artykułach p. t. „Nieco o taryfach kolejowych" objaśniliśmy już znaczenie układu tych taryf i ich wpływ na ceny towarów. Rzecz to zwykła, że kto zapłaci mniej za przewóz, ten i towar sprzeda taniej i odwrotnie, zapłaci drożej — to i od nas zażąda więcej. Otóż pod tym względem przyszło do porozumienia między obu rządami i w przyszłości utrudnienia takie będą choć trochę usunięte. Dawniej bowiem Austrya była skrępowaną i nie mogła dowolnie zmieniać taryf, o ile one dotyczyły Węgier — dziś zaś zyskała wolniejszą rękę.

Kraj nasz nawiedzają stale zarazy bydła i nierogacizny — stąd mamy te różne wymysły, jak: strefy i kolczyki. Zarazę przynoszą tak do nas, jak i do innych krajów austryackich przeważnie transporty bydła z Węgier, Serbii i Rosyi. Dotąd nie było dobrej ustawy, którąby skutecznie chroniła przed tą zarazą i zapobiegała jej rozszerzaniu się. W nowej ugodzie rzecz ta szeroko jest przedstawioną i omówioną. Odtąd transporty bydła i świń, nadchodzące z Węgier będą przez 40 dni podlegały dozorowi (kontumacyi), będą badane, czy nie są zarażone dżumą świńską, zarazą pyskową czy raciczną i dopiero potem mogą być oddane dalej. Jeśli zaś jakaś zaraza się pojawi, wolno urzędnikom austryackim transportu takiego nie przepuścić, zakazać dowozu nierogacizny z tych okolic, gdzie zaraza panuje, a nawet zupełnie zamknąć granicę dla dowozu.

W innych sprawach obowiązane są oba rządy porozumiewać się ze sobą — a w razie jakich zatargów ma stale godzić obie strony sąd rozjemczy, złożony z przedstawicieli Węgrów i Austryi.

Jeszcze z czasów dawnych posiada monarchia dług 1400 milionów. Węgrzy nie mieli nigdy wielkiej ochoty przyczyniać się do spłacania tego długu, zwłaszcza, że co roku przypadała sumka wcale nie mała. N. p. w r. 1868 okrągłe 60 milionów na oprocentowanie i umorzenie owej sumy. Zatarg ten od czasu do czasu wybuchał, a wtedy Węgrzy grozili, że przestaną płacić. Obecnie rząd węgierski zobowiązał się płacić tą sumę do końca.

Jak wiadomo Austrya i Węgry mają t. zw. wydatki wspólne na konsulaty, politykę zewnętrzną i t. d. Te wydatki wspólne wynoszą rocznie 429 milionów koron. Dotychczas było tak, że dochód z ceł, który wynosił 116 milionów koron, szedł w całości na wydatki wspólne, a resztę 313 milionów zapłaciły: Węgry i Austrya. Węgrzy dali 108 milionów, Austrya 205 milionów koron. Była to wielka niesprawiedliwość i wykorzystywanie Austryi przez Węgry. I obecna ugoda nie naprawia całej krzywdy, ale przyznaje, że Węgrzy na każdej koronie zapłacą odtąd 2 halerze więcej, co im rocznie wyniesie przeszło 6 milionów koron więcej.

To są najważniejsze sprawy, jakie zawiera ugoda. Tak ministrowie węgierscy, jak i austryaccy będą się starali ugodę tą przeprowadzić w Radzie państwa i w węgierskim Sejmie. Jak wobec tego zachowają się posłowie polscy, w tej chwili jeszcze nie wiadomo.

Mała uwaga do reformy wyborczej sejmowej.

Wszystkie projekty reformy wyborczej odesłano do subkomitetu, który po długich i żmudnych pertraktacyach przyjął pewne ogólne zasady i wyznaczył referenta z poleceniem przygotowania ostatecznego projektu i przedłożenia go najprzód subkomitetowi, a następnie całej komisyi dla reformy wyborczej.

Rezultat narad subkomitetu trzyma się w ścisłej tajemnicy, tak, że zaledwie ten lub inny szczegół zdołał się szerszej wiadomości dostać. Słychać n. p., że nowy Sejm składać się ma z 213 posłów, że przez odpowiedni podział okręgów ma być ustaloną liczba mandatów ruskich w sposób zgodny z interesem polskim, że pewne zawody mają dostać reprezentacye w Sejmie i t. p. Nic natomiast nie słychać o tem, czy przy tej robocie zabezpieczono interesy ludu włościańskiego w sposób należyty, czy mianowicie włościaństwo polskie uwzględniono w tym stopniu, jak tego słuszność i program naszego stronnictwa wymaga.

Z tajemnicy, którą się projekt osłania, należy wnosić raczej co innego. Nieobiecującym jest też fakt, że za podstawę dalszej pracy przyjęto projekt najnieprzychylniejszy dla interesów włościańskich. Dlatego, póki czas, należy jeszcze podnieść pewne okoliczności, podkreślić pewne linie, po których winnaby iść nowa ordynacya wyborcza, jeśli ma być słuszną i wymagania ludu zadowolnić.

Przedewszystkiem należy więc przypomnieć, że stworzono reformę wyborczą do Rady państwa

i podjęto pracę koło reformy wyborczej do Sejmu nie dlaczego innego, tylko dlatego, że z jednej strony szerokie masy ludu tego zażądały, a z drugiej, że wreszcie uznać się musiało, iż włościaństwo postąpiło o tyle w rozwoju i ekonomicznym i oświatowym i politycznym, iż nie podobna go w prawach politycznych w tym stopniu, co dotąd ograniczać. A jeżeli reformę wyborczą robi się wogóle, aby zadowolnić warstwy pokrzywdzonych, to nie można jej robić bez naprawienia krzywdy i z pominięciem tych względów, które reformę wyborczą jako konieczną wskazały. Nie chodzi przecie o to, by była reforma, ale o to, by ta reforma usunęła niezadowolenie i wymierzyła sprawiedliwość tym, dla których się ją robić raz postanowiło. I z tego punktu widzenia należy ostrzedz przedstawicieli miast i różnych zawodów mieszczańskich, by w postulatach swych nie szli za daleko, by nie stawiali zbyt wielkich wymagań, bo każde ich żądanie, wobec kategorycznych warunków grupy wielkiej własności, która dziś ma większość, jest ukróceniem praw ludności wiejskiej ze szkodą dużą dla całego kraju.

Według ordynacyi dzisiejszej należy się ludności włościańskiej 74 mandatów na ogólną cyfrę 161. Z tego przypada na ludność ruską 46, a tylko 28 mandatów na polską. Skoro nowy Sejm ma być liczniejszy o 52 mandaty t. j. o 32·3%, to w tym stosunku winna się zwiększyć liczba polskich mandatów włościańskich, jeźli reforma niema wypaść gorzej. Aby więc tylko utrzymać stan posiadania polskiej ludności wiejskiej, należy jej dać 37 mandatów poselskich. Aby krzywdę dotychczasową naprawić, aby wogóle móc powiedzieć, że się coś dla ludu zrobiło, musi się pójść dalej i cyfrę tę jeszcze choć troszeczkę podnieść. To wskazuje najprostszy rachunek. — Wszystko inne jest mydleniem oczu biednemu ludowi.

Józef Ptaś,
poseł do Rady państwa.

Wiedeń, październik 1907.

Co Koło polskie zrobiło przez 6 tygodni w Wiedniu.

Koło polskie poleciło powziętą na wniosek posłów ks. Męskiego i Tomaszewskiego na na posiedzeniu z dnia 24. lipca uchwałą prezydyum i sekretaryatowi ogłosić zestawienie wniosków i interpelacyi przez członków Koła na 20 posiedzeniach Izby poselskiej Rady państwa od 17. czerwca do 24. lipca wniesionych i żądań w przemówieniach członków Koła polskiego w Izbie zawartych.

Zestawienie to nie obejmuje spraw na mocy uchwał Koła za pośrednictwem deputacyi do c. k. Rządu poufnie załatwionych.

Prezydyum Koła postanowiło wobec toczących się w przedmiocie budżetowych żądań Koła rokowań z rządem, z ogłoszeniem zestawienia prac Koła wstrzymać się aż do chwili, której rezultat tychże rokowań przynajmniej w części będzie wiadomym.

W dyskusyi nad prowizoryum budżetowem zaznaczyło Koło polskie przez usta wiceprezesa posła Głąbińskiego, dnia 18. lipca 1907, że odmłodzenie Koła polskiego w kierunku demokratycznym wskutek powszechnych wyborów bynajmniej nie zmieniło wybitnie narodowego charakteru Koła polskiego. W poczuciu praw z historycznej i narodowej indywidualności wypływających, domagało się też Koło polskie ochrony narodowych interesów Polaków nie tylko w Galicyi, ale na Bukowinie i na Śląsku.

Oparłszy się na zasadach dyplomu październikowego, oświadczyło się Koło polskie w przemówieniu posła Głąbińskiego za rozszerzeniem praw Sejmów i autonomii królestw i krajów, wykazując, że jedynie tylko na tej podstawie dojść można do równowagi pomiędzy Radą państwa a Sejmami, że zaś myśl autonomii narodowej, którą niejednokrotnie autonomii królestw i krajów przeciwstawiają, jest niewykonalną.

W przemówieniach wiceprezesa Głąbińskiego i posła Małachowskiego oświadczyło się Koło polskie za równouprawnieniem Rusinów, a unikając zaostrzania sporów zwróciło się Koło do posłów ruskich z pojednawczym, niestety bezskutecznym apelem.

Pragnąc oprzeć autonomię Galicyi o trwałą ekonomiczną siłę, poruszyło Koło polskie w mowie wiceprezesa Głąbińskiego i w postawionym wspólnie z innemi stronnictwami wniosku prezesa Abrahamowicza z 25. czerwca 1907 sprawę sanacyi finansów krajowych, zapewniło dla tejże sprawy poparcie rządu i może stwierdzić, że sprawa ta znajduje się na dobrej drodze.

W uwzględnieniu trudnego położenia finansowego gmin żądało Koło polskie w interpelacyi posłów Abrahamowicza, Dulęby, Głąbińskiego, Pastora i Małachowskiego z dnia 27. czerwca 1907 i w przemówieniu posła Kozłowskiego z dnia 20. lipca 1907 wynagrodzenia ze strony państwa dla gmin za funkcye połączone z przekazanym zakresem działania.

Występując w obronie zdrowych zasad parlamentaryzmu i opierając się na ściśle konstytucyjnej podstawie działania, zaleciło Koło polskie za pośrednictwem wiceprezesa Głąbińskiego reformę regulaminu obrad.

W interpelacyi, zwróconej do prezesa Izby, napiętnował wiceprezes Dulęba nadużycia swobód parlamentarnych, potępił obelgi i domagał się zabezpieczenia ukróconej przez teroryzm wolności głosu.

W przemówieniu posła Germana podczas rozpraw nad prowizoryum budżetowem dnia 18. lipca 1907, zastrzegło Koło polskie prawa Sejmu na polu autonomii szkolnej.

Oświadczając się w przemówieniach wiceprezesa Głąbińskiego z dnia 18. lipca 1907 i posła Kozłowskiego z dnia 20. lipca 1907 za reformą administracyi rządowej, wskazało Koło polskie na potrzebę większej decentralizacyi, rozszerzenia jawności i postępowania ustnego, skrócenia biegu instancyi, ograniczenia biurokracyi i formalizmu.

Przedstawiło też Koło polskie złe skutki zbytecznej centralizacyi, przytaczając ich przykłady w dziedzinie zarządu kolejami państwowemi, dobrami i lasami państwowemi i budownictwie wodnem; domagając się szybkiego przeprowadzenia decentralizacyi wogóle, a w szczególności rozszerzenia zakresu władz krajowych i decentralizacyi kolei.

Podniosło również Koło polskie w przemówieniu posła Kozłowskiego potrzebę zastrzeżenia dla Sejmów dłuższego, stałego i regularnego okresu działania i wyraziło żal, że rząd rezolucyi sejmowych nie tylko w wielu wypadkach nie wykonuje, ale nawet na nie nie odpowiada.

Przyobiecując w imieniu Koła poparcie ugody z Węgrami, jako warunek tegoż poparcia zastrzegło Koło polskie przez usta wiceprezesa Głąbińskiego uwzględnienie interesów zarówno austryackiej połowy monarchii, jak i naszego kraju.

Wobec niesłusznych zaczepek, zwróconych przeciwko władzom krajowym, wystąpiło Koło polskie za pośrednictwem wiceprezesa Głąbińskiego (dnia 18. czerwca 1907), oraz posłów Małachowskiego (dnia 3. lipca 1907), bar. Battaglii, Petelenza (dnia 4. lipca 1907), Germana (dnia 17. lipca 1907) i Kozłowskiego (dnia 20. lipca 1907) w obronie władz krajowych; bezzasadność zarzutów im czynionych wykazał zarówno minister spraw wewnętrznych (4. lipca 1907), jak i minister sprawiedliwości (dnia 23. lipca 1907).

Tak w przemówieniu wiceprezesa Głąbińskiego z 18. lipca 1907, jak i w osobnym wniosku posłów Głąbińskiego i Buzka z 27. czerwca 1907 wezwało Koło polskie rząd do wypracowania odpowiadającej dążnościom współczesnym pragmatyki służbowej dla urzędników i funkcyonaryuszy państwowych. We wrześniu mieli też członkowie Koła sposobność się przekonać, że w myśl powyższych życzeń prace rządu nad pragmatyką służbową dla urzędników, podurzędników i funkcyonaryuszy postąpiły. Domagało się również Koło w przemówieniu wiceprezesa Głąbińskiego polepszenia i ustalenia w drodze prawodawczej bytu funkcyonaryuszy kolei państwowych, urzędników przyjętych za ugodą i służby tymczasowej.

Postawiony przez posła Małachowskiego, wspólnie z posłami innych stronnictw wniosek uregulowania stanowiska i poborów urzędników państwowych, przyjętych w drodze ugody (d. 19. czerwca 1907), równie jak i drugi wniosek w imieniu Koła przedłożony Izbie poselskiej przez posła Tomaszewskiego, łączy się z wypracowanym w celu zabezpieczenia nieprzydzielonych obecnie do żadnej rangi ani klasy oficyantów i pomocników kancelaryjnych projektem. Drugi wniosek p. Tomaszewskiego (z dnia 19. lipca 1907) żąda uregulowania stosunków służbowych tymczasowej służby państwowej, trzeci zaś, dążący do polepszenia bytu urzędników wniosek posła Tomaszewskiego dotyczy uregulowania poborów, czasu służby, pensyi wdowiej i stosunku służbowego przyjętej na podstawie certyfikatu wojskowego służby państwowej.

Wniosek posłów Głąbińskiego, Petelenza i Stwiertni dąży do poprawy bytu urzędników, podurzędników i służby kolejowej.

W preliminarzu budżetu na r. 1908 systemizowano [1]) od 1. października 1908 — 5 nowych koncepistów i 1 oficyała przy c. k. namiestnictwie we Lwowie, a w dziale publicznego bezpieczeństwa jednego komisarza, 1 inspektora straży cywilnej, 2 strażników cywilnych I. klasy i 2 strażników cywilnych II. klasy (od 1. stycznia 1908).

Wniosek J. Eks. prezesa Koła p. Abrahamowicza wezwał rząd do połączenia wszystkich obecnie w ministerstwie spraw wewnętrznych, w ministerstwie rolnictwa, w ministerstwie handlu i w dyrekcyi dróg wodnych rozprószonych agend w jednej całe budownictwo wodne obejmującej dyrekcyi; żądał również skupienia wszystkich agend budownictwa wodnego w jednej krajowej dyrekcyi, upominał się o rozszerzenie zakresu działania zajętych budownictwem wodnem władz krajowych, żądał przyspieszenia tempa regulacyi rzek, mianowania komisarzy wodnych, oraz wyznaczenia funduszu na zawodowe kształcenie techników i inżynierów w dziedzinie budownictwa wodnego. A podnosząc rozgoryczenie powstałe pomiędzy ludnością włościańską z powodu zabierania odsypisk przez fundusz regulacyjny, domagało się Koło polskie zarówno we wniosku J. Eks. pana prezesa Abrahamowicza z dnia 27. czerwca 1907, jak i w przemówieniu p. Kozłowskiego z dn. 20. lipca 1907, rewizyi § 47 krajowej ustawy wodnej, w kierunku uwzględnienia praw nadbrzeżnych właścicieli, bliższego określonego pojęcia koryta rzeki i odszkodowania za szkody wskutek regulacyi rzek powstałe.

Poseł Fidler żądał w interpelacyi z dnia 22. lipca 1907, przyspieszenia regulacyi Sanu, Wisłoka i Pilicy.

Po usilnych staraniach uzyskało Koło polskie w budżecie na r. 1907 podwyższenie kredytu na budownictwo wodne w kwocie 359.714 kor., oraz niezbędne dla przyspieszenia tempa[2]) regulacyi rzek i spożycia odnośnych kredytów, powiększenie sił technicznych przy c. k. namiestnictwie we Lwowie o dwóch radców budownictwa, czterech nadinżynierów, sześciu inżynierów, trzech adjunktów budownictwa i dwóch praktykantów budowniczych, czyli razem o siedmnastu urzędników.

[1]) utworzono. [2]) szybkości.

Wobec niezmiernych szkód wyrządzanych corocznie przez pożary, wezwało Koło polskie we wniosku posłów ks. Lubomirskiego i Kozłowskiego z 27. czerwca 1907 rząd do przedłożenia ustawy, którąby umożliwiła Sejmowi uchwalenie przymusu ubezpieczenia od ognia.

Ze względu na częste powtarzanie się klęsk elementarnych w kraju naszym, równie jak i na okoliczność, że pomoc wymagająca najczęściej uchwały Rady państwa, przychodzi zazwyczaj zbyt późno, wezwało Koło polskie rząd w postawionym przez posłów Szpondra i Lubomirskiego wniosku do utworzenia stałego funduszu w celu niesienia pomocy w razie klęsk elementarnych. Uważało Koło również za obowiązek przedstawić zarówno za pośrednictwem polskich członków komisyi zapomogowej, jak i we wniosku posła ks. Kopycińskiego z dnia 18. lipca 1907 i w przemówieniu p. Kozłowskiego w Izbie całą grozę ekonomiczną klęskami elementarnemi wywołaną i domagało się ze skutkiem szybkiego ratunku.

Wniosek ks. Kopycińskiego, przedstawiając opłakany stan ozimin w 37 politycznych powiatach Galicyi, żądał przyspieszenia akcyi zapomogowej i udzielenia c. k. Towarzystwu Gospodarskiemu funduszów w tym celu, oraz taryf wyjątkowych dla przewozu nasienia i paszy i opustów podatku gruntowego. (C. d. n.).

Abrahamowicz, prezes. *Zamorski*, sekretarz.

Po co zostały założone „Kółka rolnicze".

Gdy zechcemy ocenić doniosłość, jaką mają dla nas Kółka rolnicze, nie możemy ograniczyć się tylko na rozpatrzeniu dotychczasowej działalności poszczególnych Kółek istniejących w naszych wioskach, a to dlatego, że pojedyńcze Kółka w żadnej chyba wsi nie rozwinęły działalności takiej, jaką zakreśla dla nich „statut" Kółek rolniczych, lecz ograniczyły się w swych czynnościach do jednego, lub drugiego kierunku. Lepsze będziemy mieli wyobrażenie o doniosłości, jaką dla nas rolników one mają, gdy weźmiemy do ręki sprawozdania składane przez Zarząd główny z swych czynności, gdyż tam bardziej odbija się ogromna dotychczasowa działalność Kółek. Jednak wtedy dopiero zobaczymy jasno i dobitnie, co za skarby ukrywa dla nas to stowarzyszenie — jeżeli pójdziemy drogą wytkniętą nam przez statut Kółek rolniczych — gdy za podstawę do oceny, przyjmiemy zakreśloną czynność Kółkom rolniczym przez ich statut.

Tu więc szczegółowo rozpatrzymy, ile dotychczas na każdem polu swej działalności zrobiło Kółko rolnicze i ile mogłoby zrobić, gdybyśmy chcieli zrozumieć raz korzyści, jakie stąd dla nas spłynąćby mogły.

Proszę jednak o to, — zastanówmy się nad tem, czy w kierunku tutaj omawianym nie dałoby się coś i w naszych gminach zrobić a jeżeli tak, to w imię Boże do dzieła.

Najdobrotliwszy Stwórca, rozrzucił szczodrą ręką przeogromne bogactwa po tej pięknej ziemi i pozwolił ludziom z nich korzystać. Nie chciał jednak widocznie, abyśmy wszystko mieli za darmo, więc kazał nam bogactwa te, dla siebie zdobywać, doskonałe do tego dając nam narzędzia, bo silne ręce i bystry rozum. Dziw tylko wielki, że my nie chcemy korzystać z wielkich darów Boga, nie chcemy używać tych bogactw całą gębą, lecz wolimy ścisnąć brzuch pasem i głodni codziennie wołać: „chleba powszedniego daj nam Panie", nie bacząc na to, że to i grzechem wielkim być musi, chcieć coś brać za darmo, powtóre pozwolić, żeby te dary Boże marnowały się bez użytku!...

Może nieprawdę piszę? A więc zaraz na przykładach udowodnię!

Na podnóżu gór zwanych Karpatami u nas w Galicyi obfituje ziemia w ogromne kopalnie nafty. Jak uczeni opisują, to gdyby te kopalnie mieli Niemcy lub Anglicy, ciągnęliby z nich podwójne zyski, a my tacy niezaradni jesteśmy, że nawet tego, co mamy bez wielkiej pracy, brać nie umiemy. U nas więc nafta ucieka potokami do rzeki, bo my nie mamy gdzie ją złapać, nie mamy wielkich kotłów, zwanych „zbiornikami". Miliony, jak powiadam, się marnują, a my nie mamy szóstki na opłacenie koniecznych potrzeb. Ha! powiecie Bracia Chłopi, co my temu zaradzimy, żeby to tak było w naszem polu, to co innego". Tu macie racyę, ale dam jeszcze jeden przykład...

Według obliczenia Ministerstwa rolnictwa za rok 1902 przeciętny zbiór zboża z jednego hektara (więcej jak mórg) w Galicyi był następujący: Pszenicy 9·2 q (q = cetnar metryczny, 1 cetnar metryczny = 100 kg), żyta 7·85 q, jęczmienia 8·4, owsa 7·3, ziemniaków 93·9. Zaś w Austryi Górnej z 1 hektara zbiór wynosił: pszenicy 12·6 q, żyta 12·5, jęczmienia 11·1 q, owsa 11 q i ziemniaków 135·6 q. Na każdym więc hektarze Niemiec zebrał od nas więcej: pszenicy 340 kg., żyta 465 kg., jęczmienia 270 kg., owsa 370 kg., a ziemniaków 4170 kg.

Cała Galicya ma mniej więcej 7 milionów 800 tysięcy hektarów. Przypuśćmy więc, że tylko połowa z tego bywa uprawiana, a każda z powyższych gatunków zboża, siana bywa na jednej 5 części całego uprawianego obszaru.

Wtedy przy przeciętnym, wyżej liczbami wymienionym, zbiorze, zebralibyśmy w całej Galicyi pszenicy 14,352.000 q, żyta 12.254.000 q, jęczmienia 13,104.000 q, owsa 11,388.000 a ziemniaków 146,484.000 q. Niemcy w Austryi Górnej, gdyby tyle, co my uprawiali, zebraliby z tego samego co my pola zboża o 11 milionów 267 tysięcy cetnarów, zaś ziemniaków o 90 milionów 706 tysięcy q wię-

cej od nas. Licząc przeciętnie q zboża po 18 kor., zaś cetnar ziemniaków po 4 kor., otrzymalibyśmy za tę nadwyżkę **tylko 334 milionów 810 tysięcy koron.** Jest to liczba tak wysoka, że zastanowi ona każdego. Kwota zupełnie niewygórowana, boć ani ceny wysokiej nie braliśmy, jak również więcej ziemi w Galicyi jest uprawianej, jak połowa. 334 milionów rocznie grzebiemy w ziemi, bo gdyby tu przyszedł Niemiec z Austryi Górnej o tyle milionów więcejby wyciągnął z tej samej ziemi. Jest to ogromna suma, bo gdybyśmy podzielili ją między wszystkich ludzi w Galicyi, to na każdą głowę wypadłoby rocznie mniej więcej 45 kor. a więc ojciec mający rodzinę składającą się z 6 głów, mógłby otrzymać rocznie na wyżywienie 284 kor. Co prawda, że piękna sumka? Prawda, że gdybyśmy do tego, co mamy dostali po 284 kor., lżejby nam było żyć na świecie?

A dlaczego tak nie jest? Oto wielkie pytanie, na które krótka będzie odpowiedź. Tam wyżej rolnictwo stoi, to też inaczej rola bywa uprawiana i inaczej, jak u nas, rodzi, a kto nie wierzy, niech się zapyta posłów swoich, którzy jadąc do Wiednia choć w przelocie tamte kraje widzieli!... A dlaczego u nas oświata niżej stoi?... To drugie wielkie pytanie, na które już w swoim czasie dałem odpowiedź. Rząd nam wrogi po macoszemu nas traktował i my do oświaty jesteśmy troszkę leniwi.

Kto więc widział tę szaloną różnicę, kto wiedział, jak ogromną stratę ponosimy z powodu małej wiedzy zawodowo-rolniczej, tego serce musiało chyba bardzo boleć!... Ale ludzie zdrowi, którzy wierzyli w lepszą przyszłość a wierząc i w to, że dobrym zamiarom Pan Bóg sprzyja, nie zadowolnili się tylko tem, że widzieli jasno tę naszą nędzę, lecz zabrali się do usunięcia, do wykorzenienia jej i założyli przed 25 laty towarzystwo „Kółek rolniczych“.

Te „Kółka“ więc mają za cel wyciągnąć 335 milionów koron rok rocznie z naszej Galicyi więcej, jak dotychczas wyciągamy...

Przytoczpłem dwa tylko przykłady, abyśmy uprzytomnili sobie lepiej doniosłość sprawy i mniej lekceważyli wszelkie usiłowania, dążące do naszego się podźwignięcia, z czem niestety dotychczas często się spotkać można, nawet u tych co to za zbawców i przewodników ludu się mają.

Wasz brat chłop *Maciej Stopyra,*
demokrata narodowy, czyli wszechpolak.

Socyalizm a Kościół i małżeństwo.

Socyalizm chcąc jak najprędzej zanucić pieśń tryumfu, wypowiada walkę wszystkim zaporom, ale szczególnie nieubłaganą walkę wypowiadają przywódcy socyalizmu religi chrześcijańskiej. Celem ich zabiegów, to zupełne wytępienie z dusz ludzkich wszelkiego poczucia religii, bo od tego zależy rozwój i powodzenie socyalistycznych dążności. Czy pismo socyalistyczne wychodzi w Londynie, czy we Lwowie, czy w Krakowie, zawsze jest zabarwione tą dążnością, zawsze stara się obrzucić błotem wszelkie organizacye religijne. Ale tam, gdzie jeszcze czytelnicy pism socyalistycznych są bogobojni, tam czują, że siły socyalizmu za małe są dla złamania religii, czują, że te masy nie porzucą tej wiary, którą wyssały z piersi matek i wobec tych cnotliwych głoszą, że nie walczą z osobistemi zapatrywaniami religijnemi i usiłują otumanić naiwnych przy pomocy bałamutnych dowodów, że ich mrzonki są zgodne z chrześcijańską prawdą.

Robert Blatchford, redaktor głównego organu angielskiej socyalnej-demokracyi „Clarion“, a dziś jeden z najzdolniejszych działaczy i pisarzy w międzynarodowym obozie, w jednym z ostatnich numerów „Clarionu“ umieszcza swoje wyznanie wiary:

„Nie wierzę w prawdę ani chrześcijaństwa, ani buddyzmu [1]), ani judeizmu [2]), czy mahometanizmu [3]). Żadna z tych religii nie jest w mojem przekonaniu potrzebną, żadna nie podaje doskonałych zasad, według których należałoby żyć. Zaprzeczam istnieniu jakiegoś niebieskiego Ojca. Zaprzeczam skuteczności modlitwy. Zaprzeczam boskiej opatrzności. Przeczę prawdzie starego i nowego testamentu, przeczę prawdziwości ksiąg ewangelicznych. Nie wierzę, by kiedykolwiek stał się jaki cud. Nie wierzę w Bóstwo Chrystusa. Nie wierzę, że Chrystus umarł za człowieka. Nie wierzę, iż kiedykolwiek zmartwychwstał. Skłaniam się silnie do zdania, że Chrystus nigdy nie istniał. Zaprzeczam, jakoby Chrystus w jakikolwiek sposób w jakiemkolwiek pojęciu wstawił się za człowiekiem, zbawił go, pojednał Boga z człowiekiem, czy człowieka z Bogiem. Zaprzeczam, iżby miłość, czy orędownictwo, czy pomoc Chrystusa, czy Buddy, Mahometa, czy też Dziewicy Maryi człowiekowi na cokolwiek się zdały. Nie wierzę w niebo ani piekło“.

Ale to za mało dla Blatchforda i w walce z jednym z publicystów angielskich głosi, że socyalizm musi zwalczyć religię, by zapewnić sobie zwycięstwo.

„Ja sam obrałem własną drogę przed laty — pisze. — Przekonany, że każda nadprzyrodzona religia jest wrogą ludzkiemu postępowi — przewidując nieunikniony między socyalizmem a tak zwaną religią śmiertelny zatarg, wydałem chrześcijańskiej religii wojnę. Do tego musiało przyjść i tak już być musi do ostateczności. Półśrodki na nic się nie zdadzą. Jestem pewien, że miałem słuszność, że postąpiłem mądrze i że socyalizm, który ostatecznie kiedyś zwycięży, będzie socyalizmem bez wiary, bez religii“.

---

[1]) Religia pogańska, indyjska, której twórcą był Budda.
[2]) Religia żydowska
[3]) Religia arabska, twórcą był Mahomed. Jest to religia, którą wyznają Turcy.

Dalej jeszcze wyraźniej zaznacza:

„Kompromis w tej kwestyi religijnej jest wykluczony — pod karą klęski. W tej kwestyi socyaliści i agitatorowie robotniczy („Labourits“) będą zmuszeni wyrzec się jasno. Ale partya robotnicza znajduje się między młotem a kowadłem; nie mogą wznieść sztandaru chrześcijańskiego, bo wielu z nich nie jest chrześcijanami; nie mogą wznieść sztandaru ateistycznego [1]), bo jest wśród nich wielu chrześcijan. Ale pamiętajcie, że przeciwko wam stoją skojarzeni chrześcijanie, wyzyskiwacze pracy, lichwiarze, obszarnicy, dziennikarscy dostawcy kłamstw i moralnych obrzydliwości. Wystąpią przeciw wam, jako nieprzyjaciołom Boga i brytańskiego domowego ogniska. Cóż wy na to? Ja wiem, co uczynię; rzucę się wprost na nich, a wszystko mi jedno z jaką bronią. Trzeba lud zbawić mimo jego woli!!“

Z tego widzimy, że socyalizm żąda wytępienia z duszy ludzkiej wszelkiego poczucia religii, chce wyrwać tę wiarę, która dla tylu ludzi jest bezpieczną przystanią wśród cierpień i bolów, chce doprowadzić tylu ludzi do ciemnej rozpaczy, bo to jest bronią socyalizmu, to zapewni mu zwycięstwo.


Dr. Józef Gold.

Ale przypatrzmy się, jak pisarze socyalistyczni zapatrują się na kwestyę małżeńską? Powieściopisarz H. G. Wells głosi („Dni komety“), że w czasie rządów socyalizmu i kobieta, podobnie jak wszystko inne, stanie się wspólną własnością, zapanuje „wolna miłość“. William Morris znowu, znakomity pisarz, zmarły przed kilkunasty laty, drwi sobie z dzisiejszej moralności, bo ona według niego ma na celu uwiecznienie osobistego prawa własności do bogactwa, zamożności robotnika, żony i dzieci“.

To samo stanowisko wobec tej kwestyi zajmuje i „Nowy katechizm socyalistyczny“, rozrzucony wśród ludności angielskiej w tysiącach egzemplarzy przez socyalno-demokratyczny związek. On jednak ze względu na uczucia ludności przywiązanej do wiary, głosi te same zasady mglisto i bałamutnie.

„Dzisiejszy stosunek małżeński — czytamy — rządzi się, jak rządzą się zawsze podobne stosunki w rozwoju ludzkości, ogólnemi urządzeniami ekonomicznemi istniejącego społeczeństwa. Istniejący stosunek jednożenny jest po prostu wynikiem instytucyi prywatnej czy osobistej własności. Skoro indywidualna (osobista) własność przestanie być podporą, dokoła której nawijają się międzypłciowe stosunki, to też stosunki same staną się wstrętnymi moralnemu poczuciu społeczeństwa“.

Pani Snowelon zapalona apostołka wolnej miłości tak pisze:

„Wolna jak wiatr, żona socyalisty będzie związana tylko naturalną miłością męża i dzieci. Jest więcej, niż prawdopodobnem, że zniesione będzie kościelne zawieranie związków. Obrzęd ślubny socyalistów stanowić będzie prosta deklaracya stron wobec cywilnego reprezentanta państwa“.

I dzieci także staną się własnością wspólną. Ojciec i matka nie będą mieć prawa do nich, one zapewnią powstanie nowej rodziny bez miłości rodzicielskiej, lecz miłości braterstwa. Nierządnice w państwie socyalistycznem będą szanowane, a w pogardzie będzie stan małżeński.


Rudolf Gall.

Takie kształty ma walka socyalizmu z religią. Religia jednak stoi jeszcze silnie i dlatego socyalizm nie głosi jeszcze dziś tych zasad z mównic wyborczych, ale od nich roi się w pismach socyalistycznych. Czytać je tylko, a znajdziemy tam to wszystko raz wyrażone mglisto, drugi raz znowu walka z religią wybucha gwałtownym płomieniem.

Nasi posłowie.

Dr. Józef Gold

urodził się 26. września 1864 w Tarnopolu. Po ukończeniu gimnazyum i uniwersytetu we Wiedniu osiadł jako lekarz w Złoczowie, gdzie od razu zabrał się i do pracy społecznej. Jest wiceburmistrzem Złoczowa. Posłem do Rady państwa wybrany był przy wyborach uzupełniających w r. 1906. Obecnie po raz drugi wybrany z okręgu: Złoczów, Zborów, Jezierna, Założce.

Rudolf Gall

urodził się 27. marca 1873 we Lwowie. Po ukończeniu szkoły realnej uczęszczał na technikę.

---

[1]) Bezbożnego.

Z zawodu jest przemysłowcem i właścicielem młynów tarnopolskich. Jest członkiem Rady powiatowej i Izby handlowej. Posłem wybrany z miasta Tarnopola.

Za kordonem.

(Ciąg dalszy).

Wobec tak postawionej sprawy Wrzosek nie widział innego sposobu odwrócenia od siebie tak uwłaczających podejrzeń, jak tylko dać ojcu Sergiuszowi niezbity dowód, że jednak i dla niego „czysta“ bynajmniej wstrętną nie jest. I obaj przyjaciele świadczyli sobie godność, przestrzegając pilnie zasady, że prawda znajduje się dopiero na dnie, a potem, wziąwszy się pod ręce, wychodzili razem na spacer, aby tam, na łonie natury, mieć więcej swobody do serdecznych wynurzeń.

Lecz wspólność upodobań, a może po części i celów nie była jedynym powodem, który dopomógł ojcu Sergiuszowi pozyskać sobie przyjaźń i zaufanie Wrzoska. Młody pedagog miał jeszcze inne widoki na względzie. Dochodził on właśnie do tej epoki życia, w której natura nieubłaganie pcha młodziana w objęcia kobiety, a myśl o założeniu własnego gniazda zaczyna odgrywać ważną rolę.

Zaś ojciec Sergiusz miał na wydaniu córkę.

Panna Nadzieja, gdyż tak obecnie nazywano dawniejszą dowcipną Nadzię, była również z przyjazdu Wrzoska bardzo zadowolona, gdyż pomimo całej brzydoty płci brzydkiej, czuła ku niej nieprzeparty pociąg, a na takiem bezrybiu pod względem młodzieży, jak Samowola z okolicami, nawet taki rak, jak Wrzosek, mógł uchodzić co najmniej za jesiotra. Spoglądała więc nań bardzo przychylnym wzrokiem, młodzieniec coraz częściej starał się przebywać w jej towarzystwie i coraz dłużej zatrzymywał jej rączkę w uścisku, lecz dla ojca Sergiusza wzajemna ta skłonność była cokolwiek nie na rękę, gdyż w obecności panny Wrzosek stawał się bardzo roztargnionym i niezdolnym do żadnej poważniejszej rozmowy.

Raz jednak złożyło się tak, że panna Nadzieja z powodu niezdrowia musiała leżeć w łóżku. Dwaj przyjaciele pozostawieni byli wyłącznie sami sobie. Rozmawiając o rozmaitych wadliwościach systemu rządzenia w kraju zabranym, zeszli nareszcie na szkolnictwo i ojciec Sergiusz zapytał:

— Powiedzcie mi też z łaski swojej, Władysławie Feliksowiczu, ilu uczni wy macie w swojej szkółce?

— Ilu? jakby się wam zdawało, ojcze Sergiuszu? — zapytał z kolei Wrzosek — jednego, syna cerkiewnego stróża! A i o tym możnaby raczej powiedzieć, że miałem go, niż mam, bo i on tylko w zimie przychodzi, a teraz gęsi pasie!

— Więc znaczy, że szkółka teraz pustką stoi?

— A tak! — odparł Wrzosek i uważnie spojrzał na ojca Sergiusza.

Ojciec Sergiusz chwycił się za głowę.

— Ależ bójcie się Boga, Władysławie Feliksowiczu — zawołał — to tak nie może być, to jest niedobrze, bardzo niedobrze! Rządowy chleb jemy, dbajmyż cokolwiek o interesa rządu!

Wrzosek poczerwieniał nagle i zaraz potem pobladł bardzo.

— Ja to wiem — odparł szybko — rządowi rad jestem z całej duszy służyć, ale cóż ja na to mogę poradzić? przymusu szkolnego niema!...

Ojciec Sergiusz złagodniał trochę.

— Tak, istotnie — rzekł potrząsając głową — niema go i to jest właśnie całe nieszczęście! Ale.... — tu zamyślił się chwilę i potem spojrzał na Wrzoska — widzicie, Władysławie Feliksowiczu, niema go, ale jak go niema? prawnie! moralnie zaś, — są przecie rozmaite sposoby, powinny być, jeżeli ktoś chce się należycie wywiązać ze swego zadania!

Wrzosek zamrugał szybko powiekami pod badawczem wejrzeniem ojca Sergiusza, które go niepokoiło do najwyższego stopnia, i poczerwieniawszy znów, wyszeptał jakimś nieśmiałym, proszącym niemal głosem.

— Owszem, jabym bardzo rad, ale co mam robić, co?

Ojciec Sergiusz położył mu z poufałością rękę na ramieniu.

— Widzicie, Władysławie Feliksowiczu, nie myślcie przypadkiem, żebym ja wam chciał robić jakieś wyrzuty, broń Boże! ale wprost tylko przez szczerą życzliwość, bo coby było, gdyby tak na przykład inspekcya raptem zjechała? źle! Otóż widzicie, wy jesteście człowiek młody, niedoświadczony, a w naszem położeniu, będąc niejako pionierami i przednią strażą naszej idei państwowej w tym kraju, powinniśmy wszyscy wspierać się wzajemnie, aby godnie odpowiedzieć zaufaniu, które rząd w nas pokłada, wyznaczając nam takie stanowiska odpowiedzialne. Dlatego też rad wam jestem służyć wskazówkami i pomocą z całego serca. Pytacie mię, co robić? jeszcze raz powtórzę, com już powiedział, że zawsze można znaleźć przymus moralny, a oprócz tego dodam, że są przecie we wsi ludzie, jak na przykład wójt, sołtys, którzy takiemu przymusowi napewno ulegną, bo muszą, bo sami są urzędnikami państwowymi. Naturalnie, nie zmusicie ich wy, ani też ja, na to nie mamy władzy. Ale ja wam wskażę kogoś takiego, — pisarz gminny, Mikołaj Mikołajewicz Capkin. Nie znacie go jeszcze? szkoda, bardzo porządny człowiek! Z nim możecie pomówić zupełnie otwarcie, a już on was nie zawiedzie!

Wrzosek z rozrzewnieniem potrząsnął rękę ojca Sergiusza.

— Z całego serca wam dziękuję — rzekł gorąco — za waszą życzliwość dla mnie. Wierzcie

mi, że mnie samego dręczyło to niesłychanie, ale wprost wstydziłem się przyznać, że nie jestem w stanie sam znaleźć na to żadnej rady. Lecz teraz, bądźcie pewni, i wy się na mnie nie zawiedziecie. Dziękuję, z całego serca dziękuję, nigdy wam tego nie zapomnę! — i raz jeszcze uścisnął jego dłoń.

Ojciec Sergiusz niedbale skinął ręką.

— Głupstwo — rzekł — głupstwo, niema o czem mówić! To jest przecie moim obowiązkiem!

A Wrzosek jeszcze tego samego dnia wybrał się do kancelaryi gminnej i miał długą poufną rozmowę z Mikołajem Mikołajewiczem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Listy.

Iwkowa, powiat Brzesko.

Kochani czytelnicy!

Gdybym przedtem nie znał „Gazety chłopskiej“, tej nieodrodnej córki „Przyjaciela ludu“, a przeczytał korespondencyę z gminy Iwkowej, tobym się zdumiał, że rzecz potrafią tak przenicować. Niestety znam tę gazetę i wiem, jacy się do niej udają. Wiem, że każdy blagier, chociaż nie podpisany, może tam mieć głos. Nie dziwią mię więc, ani mię tak dalece rażą kłamstwa „świadka“ z Iwkowej. Sprawozdawca z wiecu posła Ruebenbauera w Iwkowej, uwziął się kłamać, tak od dołu do góry. „Świadek“ pisze tak w swojej korespondencyi: „Obszerny dom nie pomieścił wszystkich chłopów“, prawdziwie powinno być: „w obszernym domu zmieściłoby się jeszcze drugie tyle chłopów“. Dalej pisze: że poseł Ruebenbauer „w wstępnej mowie zaznaczył, że nie przyjechał pochwalić się wielkim rezultatem pracy“. No trudno, że p. Rueben. miał jeszcze czelność pracę dla ludu, której nie było wychwalać; gdyby coś zrobił, z pewnością ani przez wstydliwość ani przez skromność nie omieszkałby tem się pochwalić. Ale mimo, że p. R. na wstępie zaznaczył, że nie będzie się chwalił, w ciągu mowy zapomniał o tem przyrzeczeniu i nie był tak skromny, jak przyobiecał na początku, ale piał hymny na cześć działalności parlamentarnej ludowców.

Mówił także niejaki M. Urbańczyk, dawniej socyalista, a dziś już ludowiec, krzyczał, jak zwykle krzyczą socyaliści i ludowcy, na wszystkich i przeciw wszystkim. Ganił tych co nie trzymają z nimi, a chwalił tylko ludowców. Widocznie nauczył się od Stapińskiego. Stapiński zeszłego roku wyzywał Skołyszewskiego w swoim „Przyjacielu“, a kiedy przystąpił do ludowców, porzuciwszy centrowców, przywitał go, jak „Przyjaciel“ pisze, „serdecznie, jako członka rodziny“. Tak z tymi ludowcami, pókiś nie z nimi, to jesteś zdrajcą, a jak z nimi, choćbyś był szołdrą, to cię przywitają „jako członka rodziny“.

Ale najśmieszniejsze są słowa z korespondencyi: „Zgromadzeni z zapałem uchwalili posłowi wotum zaufania i wyrazili życzenie, aby nie wstępował do Koła polskiego“.

Słuchajno ty pismaku z „Gazety chłopskiej“! Kiedy to uchwała jest na wiecu uchwałą? czy ty wiesz? jeżeli nie wiesz, to posłuchaj: Uchwała na wiecu jest wtedy ważną, jeżeli nastąpi przed rozwiązaniem wiecu. Po przemowie p. R. i akademika Grzymka, przewodniczący rozwiązał wiec. Wtedy dopiero poszedł po rozum do głowy akademik, że trzeba przecież uchwalić jakieś wotum. Otóż po rozwiązaniu wiecu wstawił wniosek wotum zaufania i wyraził życzenie swoje i kilku niepoczytalnych ludowców, aby p. R. nie wstępował do Koła polskiego.

Piętnuje także korespondent pisarza gminnego, że śmiał powiedzieć posłowi w oczy prawdę i w tym zapale nazywa go „centrowcem i demokratą“. Co się tyczy centrowca, to pisarz z gminy Iwkowa nie był i nie jest, co się zaś tyczy demokraty, to się wcale nie zapiera. Może ty korespondencie nie wiesz co znaczy demokrata? Demokrata, to znaczy tyle, co ludowy, a że jestem ludowy, a nie ludowców, to sobie za zaszczyt poczytuję. Jeszcze na ostatek palnął korespondent jedno kłamstwo, które mu się najmniej udało. Pisze, że nikt pisarzowi nie bronił mówić, owszem „przyciśnięty przez przewodniczącego, zabrał nareszcie głos“. Czekajno korespondencie, gdybyś ty miał rozum, a nie wodę w głowie, głupstwa byś nie palnął. Któż bowiem domaga się głosu, czy przewodniczący od zebranych, czy zebrani od przewodniczącego? Co się tyczy przemowy pisarza gm., to znów nie była tak nieudolną w stosunku do mów na wiecu!!

Teraz słowo do ciebie jeszcze korespondencie! Napisałeś przeszło stronę i podpisałeś się „Świadek“. Cóż znaczy świadectwo świadka bez nazwiska? dlaczego, jeżeliś chciał świadczyć, nie podpisałeś się? ale wiem dlaczego wstydziłeś się podpisać pod tem co napisałeś, tchórzu, zakrywasz się podpisem „świadka“, zamiast własnem swojem nazwiskiem, jak się ja podpisuję, bo wiesz, że kłamiesz. *W. Szczepański.*

Kołaczyce, p. Jasło.

Dnia 13. b. m. przybył do nas p. G r u s z e c k i z Jasła i wygłosił śliczny odczyt ku uczczeniu rocznicy śmierci bohatera dwu części świata, Tadeusza Kościuszki. Mała stancya, w której mieści się nasza czytelnia, nie mogła pomieścić zebranych mężczyzn, kobiet i młodzieży. P. Gruszecki trafił do naszych serc — bo i mówił cudownie. Wprawdzie po odczycie podziękował mu gorąco p. Sękowski, a myśmy potakiwali, ale jeszcze raz tą drogą dziękujemy mu i wyrażamy to przekonanie, że jeśli stronnictwo nar.-dem. więcej znajdzie takich pracowników — to wnet stanie się jedynem stronnictwem w Galicyi. *S. Z.*

Z Mikuszowic śląskich.

Ostatnie wybory do Rady gminnej dały nam znów odczuć nasze przykre położenie na kresach. Naczelnik gminy p. Zipcer nie uważał za stosowne ogłosić wyborów w języku polskim, skutkiem czego wielu Polaków nie głosowało, bo niemieckiego ogłoszenia nie rozumieli. Pan Zipcer wytężył wszystkie siły, by w skład nowej Rady weszli ludzie po jego myśli. Posunął się nawet tak daleko, że jednemu wyborcy, który w jego fabryce jest zajęty, odmówił płacy za pół dnia dlatego tylko, że nie głosował według jego życzenia. Nic dziwnego, że rezultat wyborów był dla p. Zipcera całkiem pomyślny. Z Polaków nie wszedł nikt do Rady gminnej. Przeciw takiemu przeprowadzeniu wyborów wnieśli Polacy protest do starostwa w Bielsku. I stała się rzecz dziwna: Oto po tygodniu przeprowadza p. Zipcer śledztwo, wzywa do siebie Polaków, którzy się na proteście podpisali, wypytuje o co im się rozchodzi, na co się podpisali i t. p. Dodać i to należy, że wzywał przeważnie ludzi chwiejniejszych przekonań. Na jakiej podstawie wdrożył naczelnik gminy to dochodzenie — nie wiadomo. Czyżby w ten sposób miało ułatwić się starostwo z naszym protestem? Co do nas, wyczekujemy załatwienia tej sprawy na właściwej drodze. *Włościanie.*

Przyp. Redakcyi: Sprawę tą oddaliśmy posłowi Buzkowi, z prośbą, aby ją zbadał i załatwił.

Z całej Polski.

Z zaboru rosyjskiego.

Biskup Wilna, ks. Roop został przez rząd carski wygnany.

Bardzo niepomyślnie wypadły dla nas wybory na kresach. Można to było przewidzieć wobec sztuczek rządu. Na Ukrainie na 78 wyborców wielkiej własności ziemskiej nie wybrano ani jednego Polaka, na Podolu 7 na 76 wyborców, na Ukrainie 21 na 83. Natomiast wielka własność polska stanowi na Ukrainie przeszło 40% (a w niektórych powiatach dochodzi do 75 od sta); na Podolu 60% ziemi jest w rękach polskich, a na Wołyniu też mniej więcej tyle. Mimo to tak mało wybrano Polaków, bo Polakom np. na Wołyniu przyznano mniej głosów w guberni, niż Moskalom. Urządzono ponadto wybory w ten sposób, że rozstrzygała drobna własność, w której olbrzymią większość stanowi duchowieństwo prawosławne, a gdzie w jakim powiecie zwycięstwo przechylało się na stronę polską, tam wybory bez wszystkiego unieważniono. Z Podola, Wołynia i Ukrainy w ten sposób nie będziemy mieli ani jednego posła. — W Królestwie wybory wypadają pomyślnie. W samej Warszawie na listę narodową padło 18.768 głosów, na socyalistyczną 410.

Upadek bandytyzmu. Bandytyzm traci na sile i przestaje być zjawiskiem codziennem. Nie jest to bynajmniej wynikiem jakiejś większej energii lub czujności władz bezpieczeństwa publicznego, lecz po prostu skutkiem energiczniejszego odporu samego społeczeństwa. Skąd się wziął bandytyzm? Pierwsze szeregi bandytów rekrutowały się z t. zw. pobytowców, skazanych po odsiedzeniu kar za rozboje i kradzieże na pobyt w Mińsku Mazowieckim, Grójcu i innych miastach. Stamtąd bandyci wymykali się i pokryjomu zamieszkiwali przeważnie na Woli, przedmieściu Warszawy. Policya nie przeszkadzała im, patrzała przez palce a nawet utworzyła sobie armię pomocniczą z tych opryszków, którzy jej oddawali niejedną przysługę. Na początku np. ruchu wolnościowego armia pobytowców urządzała podczas manifestacyi narodowej tłuczenie szyb sklepowych, usiłując wywołać pogrom żydów. Wówczas chodziło policyi o zniesławienie ruchu wolnościowego. Później rozluźniły się węzły łączące policyę z rozbójnikami. Jedni z nich wstąpili do bojówek socyalistycznych, inni do szeregów szpiclów, inni wreszcie organizowali przedsiębiorstwa bandyckie pod różnemi nazwami, jak anarchistów-komunistów, czarnych sępów, internacyonałów, zmów robotniczych i t. d. Obecnie dopiero skutkiem postawy społeczeństwa bandytyzm nareszcie powoli zaczyna zanikać.

Z zaboru pruskiego.

Projekt nowej organizacyi narodowej. W tygodniku poznańskim „Praca“ ogłosił poseł Napieralski projekt organizacyi narodowej, któraby była przedstawicielstwem Polaków w zaborze pruskim i nadawała kierunek we wszystkich sprawach, dotyczących zagadnień politycznych i narodowych. Pan Napieralski uważa, że zachowanie się społeczeństwa we wielu ważnych zagadnieniach jest bardzo rozbieżne; np. w sprawie projektu wywłaszczenia Polaków jedni pragną wieców protestujących, inni radzą ogłosić memoryał piętnujący wobec świata zachowanie się rządu względem Polaków. Radzi więc pan Napieralski stworzyć nową jakąś organizacyę, jakieś przedstawicielstwo całego społeczeństwa, któreto przedstawicielstwo miałoby być ostatnią instancyą. Na zebraniach parafialnych według p. Napieralskiego wybieranoby delegatów na ogólny sejm, któryskładałby się ze 100 delegatów, oraz wszystkich posłów. Gazety polskie w zaborze pruskim przyjęły projekt ten milczeniem.

Co się tyczy samego projektu, to ma on bardzo mało racyi bytu. Przedewszystkiem podobna organizacya już istnieje. Jest nią „Straż“, z takim mozołem i trudem zorganizowana i tę należałoby wpierw silnie poprzeć, nie myśleć zaś o jakichś nowotworach.. Ale właśnie owa „Straż“ daje dowód, jak niełatwą rzeczą jest organizacya o takim, jak radzi pan Napieralski, zakresie. We ważnych sprawach chcąc zabrać głos decydujący i niejako dać dyrektywę społeczeństwu, musiała

„Straż“ niezmiernie zręcznie „balansować“, że tak powiemy, między przekonaniami różnych stronnictw, aby dyrektywa jej wypadła tak, by nikogo nie zraziła. I w takim wypadku odezwanie się takiej organizacyi z natury rzeczy musi wypaść blado, bo chcąc zadowolić wszystkich nikogo w ostateczności nie zadowoli. Tak było ze stanowiskiem „Straży“ wobec niepolskiego zachowania się władzy kościelnej wobec Polaków, nie inaczej byłoby w innych t. p. wypadkach.

Groch o ścianę. Rząd pruski do spółki z hakatystami nie myśli bynajmniej zaniechać planu wywłaszczenia Polaków, namyśla się tylko, w jakiby sposób najsprytniej obejść konstytucyę a i szkodząc Polakom nie zaszkodzić samym niemieckim właścicielom ziemskim. Wobec nie niknącej grozy nowego tego prawa, wystąpił właściciel ziemski, pan Stanisław Turno z Objezierza, nawiasem mówiąc, jeden z najdzielniejszych rolników Księstwa, z broszurą niemiecką przeciw wywłaszczaniu. W broszurze tej dowodzi pan Turno rządowi i Niemcom wogóle, że polityka antypolska nie przynosi im żadnych korzyści, przeciwnie straty, niemniej samo prawo o wywłaszczeniu tylko szkodę sprawie niemieckiej przyniesie. Wogóle książka ta napisana ze stanowiska niemieckiego. Przedmowę do niej napisał niemiecki profesor Dellbrück. We wstępie tym, ma się rozumieć, radzi Polakom być dobrymi obywatelami Prus itd. Broszurka p. Turny jest wcale niepotrzebna, bo jeżeli chodzi o przekonanie rządu i hakatystów, to tych najrozsądniejszy człowiek nie przekona. Dawniej uprawiano taką politykę, zapewniano, żeśmy dobrymi obywatelami, że pragniemy dobra i rozwoju Prus — a wszelkie te przymilania się psu na budę się nie zdały, raczej prześladowania się mnożyły i srożyły. Dziś nam nie lamentować, zapewniać o swej wierności i przekonywać opryszków o tem, że ich rozboje im samym szkodzą, ale iść otwartą drogą bez oglądania się na jakieś tam ewentualne sympatye naszych wrogów, którzy pod wrażeniem mądrych rozumowań mogliby się nawrócić. Krzyżackiego gadu nie ugłaszcze. Gad gadem zostanie i basta.

Z zaboru austryackiego.

Koło polskie odbyło dotąd 4 posiedzenia. Na pierwszem prezes Dawid Abrahamowicz zdał sprawę z politycznego położenia i z rokowań z rządem. Następnie wybrano komisyę złożoną z posłów: Głąbińskiego, Kolischera i Kozłowskiego i polecono jej, aby na poniedziałek przygotowała do obrad wnioski w sprawie ugody z Węgrami. Postanowiono jedno z najbliższych posiedzeń Koła polskiego poświęcić sprawie omówienia reformy wyborczej do Sejmu. Przy omawianiu traktowania macoszego poczt galicyjskich, pos. Battaglia oświadczył, że w tej sprawie był z innymi posłami u ministra handlu — uchwalono, aby jeszcze raz upomnieć się o to. Pos. Stohandel, Buzek i inni omawiają sprawę szykan pruskich i prześladowań robotników polskich — Koło polskie uchwaliło w tej sprawie wnieść interpelacyę.

W poniedziałek odbyło Koło polskie aż dwa posiedzenia, przed i po południu. Omawiano sprawę ugody z Węgrami. Pierwszy zdał sprawozdanie o sprawach prawno-państwowych i podatkowych pos. Głąbiński, drugi o sprawach rolniczych w ugodzie p. Kozłowski, a p. Kolischer omawiał sprawy handlowe, przemysłowe i taryfowe. Po tych referatach nastąpiła dyskusya poufna. Dotąd obrad jeszcze nie ukończono.

Rada państwa. Na pierwszem posiedzeniu 16. b. m. przemawiał jedynie baron Beck, prezydent ministrów i omawiał ugodę z Węgrami. W następnym dniu, we czwartek, Izba obradowała nad wnioskiem Fressla w sprawie urzędników kolejowych. Z Polaków przemawiało dwu posłów: dr. Battaglia i p. Maślanka, pierwszy z chłopów polskich, który się w nowym Parlamencie odezwał. P. Maślanka poparł gorąco wniosek i wykazał, że skargi kolejarzy są słuszne, a ich odpowiedzialność za życie tylu ludzi ogromna. Wniosek ten został przyjęty. W piątek obradowano nad nagłym wnioskiem, domagającym się śledztwa z powodu znęcania się nad żołnierzami. Nagłość wniosku przyjęto.

Unia demokratyczna. Wszyscy posłowie demokratyczni w Kole polskiem, którzy dotąd dzielili się na 3 grupy, na: wszechpolaków, skoncentrowanych demokratów i „demokratów“, obecnie połączyli się w jeden związek demokratyczny (ludowy). Związek ten liczy 30 posłów, a więc większość Koła polskiego. Stańczycy i centrowcy zostali na boku, w mniejszości. Odtąd ludowcy nie będą już mogli powiedzieć, że Koło polskie jest pańskiem i nie będą już mogli dłużej bałamucić ludu, że dlatego nie wstąpili do Koła polskiego Nie mieli oni słuszności i dotąd, a obecnie zabraknie im nawet cienia.

Poseł Łuszczkiewicz zapowiedział swoje wystąpienie z Koła polskiego. Postępek ten piętnujemy, jako czyn w wysokim stopniu nieobywatelski i dla jedności narodowej szkodliwy. P. Łuszczkiewicz kandydował na zasadach solidarności narodowej i obecnie solidarność tą łamie, choć — jak sam twierdzi — nic takiego Koło polskie nie uchwaliło, coby miało wyjść na złe rolnikom, a nawet przeciwnie o dolę rolników dba w pierwszym rzędzie. Oczekujemy, aby p. Łuszczkiewicz wyjaśnił publicznie swoje powody.

Cesarz chory. Lekarze cesarza ogłaszają, że cesarzowi już lepiej, że gorączka znikła, a tylko ostry, suchy kaszel ciągle go jeszcze męczy. Cesarz niechce słuchać poleceń lekarzy, lecz zaraz z rana zrywa się i bierze do przeglądania różnych dokumentów państwowych — a potem przyjmuje różnych urzędników i słucha sprawozdań. Wiele gazet długo i szeroko rozpisuje się o tej chorobie cesarza, podając najbałamutniejsze wiadomości.

Wiadomości.

„Naród“, miesięczny dodatek ilustrowany rozsyłamy z numerem dzisiejszym wszystkim naszym czytelnikom, którzy przedpłatę uiścili. Treść dodatku przedstawia się bardzo interesująco. Obok dalszego ciągu artykułu „Walka szkolna w zaborze pruskim“ znajdują czytelnicy wiersz Seweryny Duchińskiej: „Łańcuch“, obrazek „Wóz Drzymały“, „O kazaniach sejmowych księdza Piotra Skargi“, „Oblężenie Lwowa w 1648 r.“, dalszy ciąg niesłychanie zajmującej powieści Maurycego Jokaia: „Aż do śmierci“, rzewny artykulik „Urszulka“, a wreszcie „O teatrach amatorskich“. Zeszyt zdobią ładne obrazki: „Kazanie Skargi“ podług obrazu Jana Matejki, „Bł. Jan z Dukli podczas oblężenia Lwowa“ i wiele innych.

Dyety. Poseł, dr. Głąbiński ofiarował swoje dyety poselskie za wakacye w sumie 1220 koron na budowę domu robotniczego w swoim okręgu wyborczym we Lwowie. — Takich więcej!

Dyety w Sejmie. Pos. Kramarczyk postawił wniosek w Sejmie, aby płacono posłom sejmowym dyety nie po 10 koron, ale po 20, a ks. Wesoliński, aby płacono po 15 koron. Wnioski te poparli posłowie centrowi. Wniosek Kramarczyka padł, ks. Wesoliński swój cofnął. Wstyd!

Petycye za zamykaniem szynków. Górnicy z Bochni, podpisów **179.** Mieszkańcy Chodenic, powiat Bochnia, podpisów **236.** (Zebrali p. p. A. i B. Romańscy, Kaczmarczyk).

Petycye za zerwaniem trójprzymierza z Prusakami. Mieszkańcy Chodenic.

Petycye za reformą sejmową. Motycze szlacheckie. (Dwie petycye na jednym papierze nie nie można wysyłać!!)

Prawdę w oczy swym przyjaciołom wypisała ruska „Swoboda“. Pochwaliwszy w num. 44. ludowców, że w Sejmie pomagali Rusinom tak dalej pisze: „I jakby ludowcy byli mądrzy i zawarli szczerą zgodę z Rusinami, to dużo mogliby zrobić dla chłopów. Coż z tego? Kiedy ludowcy wtedy do Boga, jak trwoga“. „U nich niema szczerości. Oni — prawdę powiedziawszy — razem ze swoim „prowidnykom Stapińskym zwyczajni chruni“, którym nie chodzi o sprawiedliwość, lecz o „swij własnij interes i dla interesu chotowi złuczyty sia z najbilszym (największym) worochom (wrogiem) ruskich chłopiw“. — Fe, Rusini, to niegrzecznie tak prawdę w oczy mówić własnemu przyjacielowi. Przecież Stapiński na wiecu w Mościskach w r. 1905 przysięgał wam wierność. A może i to było dla interesu?!

Licytacya. W dniu 4. (czwartego) listopada 1907 odbędzie się w biurze Wydziału powiatowego w Bochni licytacya publiczna na dostawy kamienia i szutru na drogi powiatowe i gminne I. kl. Ogółem dostawa wynosi 1760 m^3 kamienia i 7032 m^3 szutru, za łączną cenę 44.114 kor. 50 hal. Bliższe warunki licytacyi, oraz wykaz poszczególnych dróg i potrzebnej na nie ilości kamienia lub szutru przejrzeć można w biurze Wydziału powiatowego w godzinach przedpołudniowych od 8-mej do 1-szej.

Przestrzega się przed emigracyą do Sao Paulo. Płaca robotników w porównaniu z kosztami utrzymania jest tam bardzo nizka; nadomiar warunki klimatyczne, wikt, do którego emigranci nie są przyzwyczajeni i t. d., odbierają wkrótce po przybyciu energię i zdrowie. Inaczej ma się sprawa z włościanami, posiadającymi oprócz zdrowia i zdolnej do pracy rodziny, jeszcze niewielki kapitał, najmniej 1000 kor. Tacy będą mogli po cenie bardzo przystępnej nabyć grunt od rządu lub osób prywatnych. Nowe prawo kolonizacyjne jest bardzo dogodne dla emigrantów; grunty zaś zwykłe są położone w pobliżu kolei, wobec czego zbyt produktów jest znacznie ułatwiony. Jednakowoż emigranci muszą posiadać energię i wytrwałość dla pracy w nowych, nieznanych im dotąd warunkach.

Aresztowano w Stanisławowie kilku wyższych urzędników kolejowych oraz prywatnych dostawców za nadużycia przy dostawach kolejowych względnie za pomoc przy tych nadużyciach.

ZE ŚWIATA.

Zatarg między Japonią a Ameryką.

Pogłoski o bliskiej wojnie między Stanami Zjednoczonemi a Japonią nie milkną. Japonia zachowuje się bardzo oględnie i ostrożnie, natomiast Amerykanie nie umieją powściągnąć namiętności. Klasa robotnicza w Ameryce niezadowolona z tego, że Japończycy, stanowiący tańszą siłę roboczą, wytwarzają im konkurencyę. Ci politycy amerykańscy, którzy widzą nieuniknioność wojny, prą obecnie do niej, póki jeszcze Stany są silniejsze na morzu niż Japonia, by snać za kilka lat nie było za późno. Z drugiej strony agitują za wojną socyaliści w interesie robotników amerykańskich, wbrew bajaniom o międzynarodowej solidarności robotników. Dyplomaci przeczą jakoby wojna była bliską, atoli poważne pisma tak amerykańskie jak japońskie nie ukrywają poważnych obaw.

Umundurowanie austryackich urzędników.

Od kilku dni głosiły pisma, że podobno rząd chce wszystkich urzędników państwowych wystroić w jednolitą liberyę i już odbywały się zgromadzenia protestujące przeciw temu. Rozporządzenie takie mogłoby bowiem mieć tylko na celu krępowanie urzędników w działalności obywatelskiej. Na zapytanie telegraficzne posła Głąbińskiego, nadeszła z ministeryum uspokajająca odpowiedź, że rząd nie myśli o takiem rozporządzeniu.

Reforma wyborcza na Węgrzech.

W ubiegłym tygodniu socyalna demokracya urządziła masowe demonstracye i zgromadzenia za czteroprzymiotnikowem prawem wyborczem. W akcyi tej za reformą wyborczą popierają socyalistów wszystkie niewęgierskie narodowości, gdyż dotychczasowe prawo jest bardzo ograniczone, natomiast daje partyi rządzącej (w tym wypadku koalicyi) obszerne pole do działania na swoją korzyść. Dotąd głosowanie na Węgrzech zawisłe jest od cenzusu t. j. stopy podatkowej, która w każdym komitacie (powiecie) i każdej gminie jest inna. I tak w jednym powiecie cenzus wynosi 40 lub 80 koron, a w innych tylko 1·20 kor., a nawet tylko 68 halerzy; zależy od tego, jak to partyi rządzącej na rękę. Rząd węgierski, bynajmniej nie pod wpływem demonstracyi socyalistycznych, które wcale tak okazale nie wypadły, jak przypuszczano, oświadczył, że niebawem przedłoży projekt reformy, boć do tego koalicya stronnictw zobowiązała się wobec korony już przed dwoma laty.

Dodatek rolniczy.

Precz z uprawą w zagony!

(Ciąg dalszy).

6. Na owych zagonach rozwój roślin uprawnych i ich dojrzewanie musi być na obu ich stokach różny także dlatego, że stok zwrócony ku południowi nagrzewają promienie słoneczne silniej, niż stok przeciwny; wskutek tego stok południowy obsycha prędzej.

7. Bardzo wielką wadą zagonów jest to, że nie można ich nigdy należycie uprawić. Aby zagon mógł otrzymać kształt wysklepiony, musi być pług w czasie orki zapuszczany do rozmaitej głębokości. Prócz tego w środku, gdzie duże skiby są ku sobie zorane, pozostawiają pod niemi pasek ziemi niezwruszony pługiem. Nie trzeba się nad tem wiele zastanawiać, aby przyjść do przekonania, że taka orka nie sprzyja również jednostajnemu rozwojowi roślin.

8. Dodajmy do tego jeszcze i tę okoliczność, że przy uprawie zagonowej bywa obornik, a także nawozy sztuczne, rozmieszczany w ziemi nierównomiernie, bo przykrywa się nawóz skibami różnej grubości, a prócz tego z powodu wysadzania skib na grzbiecie zagonów ku sobie dostanie się mu więcej nawozu; zaś nawóz przy bruzdach przyorany marnieje wskutek zbytniej zazwyczaj tam wilgotności.

9. Przy uprawie zagonowej nie można nawet myśleć o wprowadzeniu orki głębokiej, przyczyniającej się w odpowiednich warunkach wielce do wzmożenia i ubezpieczenia urodzajów.

10. Użycie pługa, radeł, kultywatorów, bron i walca w różnych kierunkach jest przy należytej uprawie konieczne, zaś przy zagonach jest z reguły niemożliwe. Nawet bronując lub wałując w jedny kierunku wzdłuż zagonów, nie może się brona równo zagłębiać na całej szerokości zagonów, a walec jednako ugniatać.

11. Siewu rzędowego siewnikiem, pozwalającego zaoszczędzić nasienia, a co ważniejsze powodującego większy plon, nie można stosować przy uprawie zagonowej.

12. Prowadzenie pługa przy orce w zagony wymaga nie tylko większej zręczności i wyćwiczenia się, lecz także zużywa więcej siły orzącego, niż orka płaska.

13. Nasienie, choćby najrówniej rozsiane na zagonie, bywa przy przykryciu go broną ściągane z grzbietów ku bruzdom, tak, że rośliny będą róść nierówno gęsto: na grzbiecie będą rzadkie, a przy bruzdach za gęste, chociaż tu znajdą dla siebie najmniej korzystne warunki.

14. Ponieważ bruzdy międzyzagonowe odciągają wodę z grzbietów zagonów, więc grzbiety te bywają wypłukiwane z części pożywnych dla roślin.

15. Jeżeli bruzdy między zagonami mają w całości lub pewnej swojej części za wielki spadek, to woda z roztopów śnieżnych i z deszczów, w nich się zbierająca, sprawia w zagonach znaczne niekiedy wyrwy i zamulenia.

16. Z przyczyn, powyżej wykazanych, z uprawą zagonową musi iść w parze mniejsza wydajność plonów, więc dlatego przy takiej uprawie nie opłaca się zwykle, a nawet może przynieść straty, robienie większych wkładów, jak n. p. użycie nawozów sztucznych, zakupno nasion nowszych i plenniejszych odmian, drenowanie i t. d.; albowiem odpowiedni skutek z tych wkładów może się objawić dopiero wtedy, kiedy inne okoliczności ujemnie nie wpływają.

17. Tak samo uprawa wielu roślin, mogących przynosić nieraz obfite zyski, nie da się pogodzić z orką w zagony, gdyż do dobrego udania się wymagają one głębszej orki i jednostajnych warunków w glebie; do takich roślin należą n. p. buraki cukrowe.

18. Liczne doświadczenia, porobione także przez naszych włościan ze zmianą uprawy zagonowej na płaską, wykazują ponad wszelką wątpliwość, że płaska uprawa daje zawsze większe zbiory i dochody. Niektóre z takich doświadczeń, napisane przez tych, którzy je przeprowadzili, znajdujemy umieszczone w „Przewodniku Kółek rolniczych“. Dla zatwardziałych zwolenników uprawy zagonowej przytoczymy stamtąd kilka takich „głosów ze wsi“ w wyjątkach t. j. z opuszczeniem znacznej części ich treści, a po ich przeczytaniu może owi niedowiarkowie zmienią swoje błędne zapatrywania. Z tych streszczeń będzie się można zarazem dowiedzieć, jak to można przeprowadzić uprawę w zagony na uprawę płaską lub w składy.

W „Przewodniku“ z roku 1904 czytamy na stronicy 533, co pisze Jan Kubas, przewodniczący Kółka rolniczego w Rzozowie, pow. wielickim:

„Jeżeli pole jest wązkie, to w jeden skład orać, a przy drugiej orce zorać na boki i będą niejako dwa składy. Ja bo zawsze tak orzę. Miło jest popatrzeć, gdy kłosy kołyszą się i wszystkie wszystkie są doradne, nie tak jak w bruzdach, co mają po trzy ziarna. W przeszłym roku miałem zorane pole na nizinie w jeden skład, a sąsiad miał w zagony; w jego polu zagonom grzbiety było widać, a na mojem polu było trochę wody koło kraju, ale na składzie jej wcale nie było. Gdy się orze w składy, ozimina dłużej wytrzyma mrozy i śniegi, a chociaż w pierwszym roku na przerobionej orce nie bardzo się uda, to w drugim już się wyrówna.

Przedstawię tu jeden przykład z doświadczenia na swojem polu. Mam pole o ćwierci morga i 50 sąż. kwadr.; było ono mokre i zimne, orało się w zagony i nic na niem nie chciało być. Nareszcie zaprowadziłem orkę w składy. Z początku licho było z plonem, ale już w poprzednim roku, to jakby nie ten grunt. Było owsisko; uprawiłem je i zasiałem pszenicy 37 kg., a zebrałem ziarna 350 kg. Dawniej i połowy tego nie było“.

Na str. 534 tegoż „Przewodnika“ członek Kółka r. w Gdowie, Ludwik Ciężarek podaje, co następuje:

„Od szeregu lat u nas w powiecie wielickim, a szczególnie w okolicach Gdowa uprawiano ziemię li tylko w zagony czteroskibowe. Nikt nawet nie myślał, ażeby się dało na szersze przynajmniej zagony przeorać, bo każdy mówił, że na szerszych zagonach nie urodzi się zupełnie, ale nikt nie próbował tego, czy się urodzi, czy się nie urodzi. Niejeden widział na dworskich łanach, jak zboże wyglągało ładnie, ale mówili sobie ludzie: „dworskie grunta dobre, to się urodzi“. Ja sam zacząłem przerabiać zagony na sześcioskibne z wielką obawą. Pierwszy rok zebrałem tak samo, jak i na czteroskibnych, ale później spostrzegłem, że lepsze zboże na szerszych. Wyczytawszy w „Przewodniku“ o orce na płask, albo w szerokie składy, spróbowałem połączyć dwa sześcioskibne zagony na jeden, a gdy widziałem, że jeszcze lepszy osiągnąłem rezultat, tak połączyłem trzy na jeden i teraz za nicbym nie powrócił do uprawy wązkozagonowej.

Niejeden powie może, że u siebie orkęby przerobił, ale ma grunt mokry, to się nie uda. Ja też tak sobie myślałem, ale to nie było prawdą. Mam grunt zupełnie mokry; gleba: próchnica rzadka, po deszczach zlewająca się, bo się deszczem zarobi, jak ciasto, a później zasycha, czyli się zaskorupia. Podglebie jest glina nieprzepuszczalna, więc woda nie przesiąka, ino zostaje pod powierzchnią. Gdy miałem zagony, to zboże było tylko na środku grzbieciku, a zresztą wszystko wymokło i goło było tak w bruzdach, jak i ponad niemi. Można liczyć, że trzecią część z morga można było zebrać i to jeszcze więcej stokłosy, niż żyta. Ani się dobrze nie zawlekło, ani nie zorało, perzu było zato podostatkiem, że nawet pługa w garści nie utrzymał, a pod bronami to się na wały zgartywał. Zboże musiało się pozwłóczyć do bruzdy, gdzie później wymokło i to były pociecha i pożytek rolnika. Dzisiaj, gdy mam poorane na płask, to się sam dziwię, gdzie to się ta woda podziewa, gdzieś spodem ucieka. Pole wyorane równiutko, co dwadzieścia skib bruzda przeorana pługiem, woda zejdzie do przegonów. Po siedmioletnich próbach, uznałem za bardzo korzystną orkę w szerokie składy, choćby w mokrym gruncie, więc cóż można powiedzieć o gruntach suchych, przepuszczalnych“. (Ciąg dalszy nastąpi).

Rozwiązanie szarady z Nr. 31

„Ojczyzna“.

Dobrze rozwiązali i nagrodę otrzymali: Marya Ullmanówna, Stanisława Stasiowska, Piotr Brożbar, Antoni Nikiel, Michał Chciuk, Stanisław Kuźniar, Franciszek Paź, Władysław Szydłowski, Herman Willner, Michał Siedlarz, Apolinary Jamrógiewicz Józef Mietelski, Karol Dobrzański, Michał Głoch, Józef Woś, Czytelnia w Urzejowicach, C. Szczepański w następującym pięknym wierszyku:

Nad szmaragdy i rubiny,
Drogich pereł klejnot rzadki;
Ponad srebra, złota miny,
Nad majątek i dostatki,
Nad honory i zaszczyty,
Rozgłos, sławę, zasług krocie,
Nad krew własną — własne życie
Uświęcone w trudów pocie...
Milsza! droższa! — któż nie przyzna?
Winna zawsze być Oj czy-zna!

Stanisława Witek, St. Lojek, Kazimierz Wirsttein, Marya Słomczanka, Franciszek Pląder, Józef Markiel, Henryk Cygan, Jan Więzik, Marcin Zydroń, Fr. Kukulski, Fr. Rynduch, Talpas Rom., Kółko rolnicze w Zarzeczu, Czytelnia T. S. L. we Wzdowie, J. Dąbek, Wład. Moczulski, Stefan Jórkowski, A. Kochański, Kazimierz Sokołowski, Karol Suchanek, Jędrzej Pelczarski, Stanisław Samołyk, M. Pawłowski, Stefan Grabowiecki, Czytelnia T S. L. w Niemirowie, Józef Nycz, A Fuchs, Józef Polit, Stanisława Orłowska, Adolf Szczerba, Czytelnia T. S. L. w Stołpinie, Michał Heissig, Jampolski Żydaczów, Julian Janicki, Znamirowska, Adam Buchnał, Stanisława Pelisiewicz, Sylwester Rogóż, Andrzej Juszczyk, Wojciech Gubała, Władysław Gorzelski, Wirginia Skibińska, Franciszek Motowidełko, Jan Dziubaczka, Władysław Garścia, Karol Samołyk, Władysław Jarosz, Józef Hübner.

Odpowiedzi Zarządu „Ojczyzny“.

P. Wojciech Bielecki. Odebraliśmy. Zapłacone do końca roku. Pozdrawiamy. *P. Jan Dziubaczka.* Zapłacone do końca roku Prosimy o jednanie nowych abonentów. *P. Fr. Motowidełko.* Można. Jednajcie nowych abonentów. *P. Karol Samołyk.* Zgoda — wszystko załatwione. Polecamy się dalszej życzliwości. Wszak możecie dziesięciu jeszcze pozyskać nowych abonentów? Pozdrowienie. *P. Konefał Tomasz.* Zapłacił Pan do 1. lipca 1908. *P. Wojciech Hacuś.* Zapłacił Pan do 31. grudnia 1908. *P. Recitt Zofia.* Należy się jeszcze za IV. kw. Numera od 39. wysłaliśmy. *P. Konrad Fiutowski.* Nie wylosowano. *P. Brożbar Piotr.* Najdokładniej podaliśmy listopad, jako termin wysłania kalendarza, zatem nie mógł Pan dotąd go otrzymać. *Inne artykuły* umieścimy w następnym numerze.

Redaktor i wydawca: **Stefan Bernacki.** — Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.